



„Tatuowana róża“

TO już trzecia sztuka Tennessee Williamsa na polskiej scenie – po „Szklanej menażerii”, granej u nas przed wojną i wznowionej po wojnie przez warszawski Teatr Powszechny i Teatr Popularny w Grudniadzu oraz „Tramwaju zwanym pożądaniem”, wystawionym w ostatnich dwóch latach z olbrzymim powodzeniem na kilkunastu scenach. Z polską prapremierą „Tatuowanej róży” wystąpił przed kilku miesiącami Teatr Polskiego Radia, jej prapremiera sceniczna odbyła się niedawno w teatrze toruńskim, obecnie wystawił ją Teatr Narodowy na Małej Scenie, a W. EICHLERÓWNA w tytułowej roli.

Każdy nowy występ tej wielkiej artystki jest więcej niż wydarzeniem: jest świętem polskiej sceny, jak jest nim też każda nowa rola Elżbiety Barszczewskiej. Niestety, tym razem znakomita aktorka nieco rozczarowała licznych wielbicieli jej wspaniałego aktorstwa. Brzmi to wręcz niewiarygodnie, niemal bluźnierczo, a jednak opuściliśmy teatr z mieszanymi uczuciami artystycznego niedosytu, utajonych pretensji, zawodu. Pretensji również do reżysera przedstawienia WŁADYSŁAWA KRASNOWIECKIEGO. Taka jest cena wielkości – Eichlerówna przyzwyczaiła nas już do tego, że w każdej roli osiąga szczyty artyzmu i zdawało się, że inaczej być nie może.

Jakie są zastrzeżenia, wątpliwości i pretensje?

„Tatuowana róża” przypomina nieco „Niedźwiedzia” Czehowa, znajdującego się w aktualnym repertuarze Teatru Narodowego (reżyserował również W. Krasnowiecki). Serafina della Rose, to kuzynka Czehowowskiej Heleny; podobnie jak tamta po śmierci bar-

dzo kochanego męża (który np. tak jak i mąż Heleny, zdradzał ją) izoluje się od świata, koncentrując w zupełnym osamotnieniu swe minione szczęście. I oto zjawia się pewnego dnia Alvaro, by – tak jak Smirnow w „Niedźwiedziu” – przerwać to żalobne osamotnienie i obudzić wdowę do życia. Ale na tym kończą się analogie. Zasadnicza różnica tkwi już w samej ekscypozycji utworów: u Czehowa akcja rozpoczyna się w rok po śmierci męża Heleny, u Williamsa – mąż Serafiny ginie w pierwszym akcie, nie można więc grać „Tatuowanej róży” tak jak „Niedźwiedzia” – komediiwo. Inne przesłanki założenia obu pisarzy. Postać Serafiny jest bardziej psychologicznie pogłębiona, wzbogacona o wątek córki Rosy (miłość 15-letniej panienki do młodego marynarza, zdeterminowana przez „zdradę” matki w końcowej dramatycznej kulminacji) i obłądnie niemal pragnienie dziecka, ale na pewno nie jest to postać z antycznej tragedii – a taką właśnie była Serafina Eichlerówny w pierwszym akcie. W aktach następnych artystka prowadzi rolę w kontrastowo różnym planie, wzbogaca ją akcentami komediowymi, zaprawionymi często ironią, zdążając konsekwentnie do kapitalnie podanej dramatycznej pointy: po nocy spędzonej z kochankiem, na pierś jej zakwitła znów szkarłatna róża, zapowiedź macierzyństwa. Ale ciągle nie możemy się wyzwolić spod przemożnej sugestii Serafiny pierwszego aktu, przeskok jest zbyt gwałtowny, mamy żal do tamtej Serafiny i żal do reżysera, że z jednej sztuki zrobił dwa spektakle.

Przy takim ustawieniu roli Serafiny trudne miał zadanie T. DEUSZ BARTOSIK jako Alvaro. Słusznie stawiał tę postać komediowo, jest bardzo dobry w akcie drugim, w trzecim przerysowuje ją farsowo, z winy chyba reżysera rzadko tylko kontaktuje się ze swą partnerką, mijają się przeważnie jak postacie z różnych sztuk. KRYSZYNA WALCZAKÓWNA (Rosa) i WŁODZIMIERZ KMICIK (marynarz Jack) tworzą sympatyczną parę zakochanych, WŁADYSŁAW KACZMARESKI gra z dużą kulturą księdza Leo. Poza tym kilka epizodycznych postaci rodzajowych, pełniących w sztuce podobną funkcję co scenografia.